



Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 42 (374) 17 października 2010r.

Złota polska jesień



*Cerkiew w Międzybrodziu w jesiennej szacie
fot. ks. Tomasz Grzywna*

Czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?

Słowa Chrystusa, kończące dzisiejszą Ewangelię i które zawarłem w tytule (Łk 18,8), pobrzmiwają dramatycznie. Czy na końcu czasów, gdy On sam przyjdzie sędzić żywych i umarłych, znajdzie wśród ludzi wiarę? Czy stając na sąd, ogołoceni już z wszystkiego, co ziemskie, będziemy mieli choćby okrucz wiary? Czy miłość Boga, która rozlewa się po całej ziemi, zostanie przyjęta i odwzajemniona przez ludzi? Te kwestie, postawione tak stanowczo przez Jezusa, nie mogą pozostać bez odpowiedzi, jeśli chcemy na serio brać orędzie Ewangelii.

Zapytajmy najpierw, gdzie Chrystus powinien znaleźć wiarę? „Na ziemi” oznacza zapewne cały obszar stworzonego świata, ale przecież nie do każdego zakątka ziemskiego globu odnosi się jednakowo to określenie. Przede wszystkim chodzi tu zapewne o kraje (i ludzi), którzy usłyszeli już Ewangelię. To w krajach od dawna chrześcijańskich ta wiara powinna być zakorzeniona. W innych (kraje misyjne), potrzeba jeszcze wielu lat, aby stawiane im było tak wysokie wymagania, jak nam.

Czy więc Chrystus znalazłby dzisiaj wiarę wśród mieszkańców Europy? Czy mieszkańcy Unii Europejskiej, która obejmuje już większość państw Starego Kontynentu, posiadają jeszcze wiarę? Czy nasza Ojczyzna, Polska, jest jeszcze wierna Chrystusowi? Czy nasze miasto, Sanok, jest miastem chrześcijańskim? Na te pytania nie ma jednoznacznej odpowiedzi i nigdy chyba nie będzie. Przecież samej intensywności wiary nie da się zmierzyć żadnym urządzeniem elektronicznym. Owszem, można patrzeć na praktyki religijne, np. chodzenie do kościoła na Mszę świętą, można robić ankiety na temat wiary i moralności, można analizować nawet wybory parlamentarne (tak, tak – to, jakie poglą-

dy na sprawy religijne i moralne mają wybierane partie i osoby, też daje wyraz naszej świadomości religijnej i gorliwości o sprawę Boże). Ale wyniki takie dają średnią arytmetyczną, a przecież Bogu chodzi o każdego, konkretnego człowieka. To każdy konkretny człowiek musi zapytać się o swoją wiarę, o swoje odniesienie do Chrystusa, o swoją z Nim relację.

W skali globalnej z wiarą nie jest za dobrze. Europa zdaje się wypierać swojej chrześcijańskiej tożsamości, a prawdziwi chrześcijanie stają się jakby niewielkimi wyspami na morzach obojętności religijnej. Prawa państwowe i prawo unijne najczęściej zupełnie nie liczą się z prawem Bożym, ani prawem naturalnym (większość myślicieli neguje zresztą jego istnienie). W Polsce jest nieco, ale tylko nieco lepiej, bo decyzje rządzących w ważnych sprawach też najczęściej podejmowane są zupełnie bez zapytania o ich moralny wydzźwięk (pytanie: kto wybrał tych decydentów?). A w Sanoku? Tę kwestię pozostawiam do refleksji osobistej.

Zostawmy jednak sprawy świata, bo na te nie mamy wielkiego wpływu. Myślę, że każdy z nas powinien postawić sobie samemu pytanie o wiarę? Czy Chrystus znalazłby wiarę w moim sercu, gdyby przyszedł dziś, aby zabrać mnie z tego świata? Czy wołam do Niego każdego dnia, jak ta wdowa z Ewangelii, nękająca sędziego, aby jej pomógł w trudnej sprawie (por. Łk 18,1-8)? Czy błagam o wiarę, taką zwyczajną, ale mocną, która potrafi patrzeć na życie z głębszej, duchowej perspektywy? Czy modłę się o wiarę maleńką, jak ziarnko gorczycy, ale taką, która pomoże mi przejść przez wszystkie życiowe zawirowania bez szwanku dla duszy i dla mojej wieczności? Czy wiem, że prawdziwa wiara wpływa na każdy życiowy wybór i że mając ją, nie popełnialibyśmy

wielu błędów i grzechów? Czy jednak też wiem, że piękna wiara to ufność ponad wszystko i zawierzenie nawet wtedy, gdy słabość ludzka zawiodła mnie na manowce zła i niegodziwości?

Gdy kiedyś (nie wiemy kiedy) przyjdzie Pan, aby zakończyć bieg tego świata, wszyscy zdamy sprawę z naszego życia. Prawdopodobnie wcześniej indywidualnie staniemy przed Bożym obliczem na sądzie po śmierci. Wtedy nie będzie nic ważne oprócz tych trzech: wiary, nadziei, miłości. Te trzy cnoty nadprzyrodzone łączą się ze sobą nierozdzielnie. Jedna przenika drugą, a druga trzecią. W trzeciej (miłość) sprawdza się intensywność dwóch pierwszych. Dlatego Jezus zapyta nas o miłość (por. Mt 25,31-46). Czy jednak Jezus znajdzie wiarę – nadzieję – miłość w moim sercu, gdy przyjdzie?

ks. Tomasz Grzywna



Cnota wiary - kolumna romańska z XII w. z kościoła w Strzelnie
fot. ks. T. Grzywna

Zbierzcie pozostałe ułamki.....	2	Magis.....	12
Kwadrans biblijny.....	3	130 lat I L.O.....	14
Św. Zygmunt Gorazdowski.....	4	Wakacyjne zapiski.....	16
Bł. ks. Jerzy Popiełuszko.....	7	Lourdes.....	19
Rok Akademicki 2010.....	10	Ogłoszenia i intencje.....	20

Księga Wyjścia

Księga Wyjścia (Wj) zawdzięcza swój tytuł tak ważnemu wydarzeniu z dziejów Izraela, jak wyjście z Egiptu pod wodzą Mojżesza (1,1 – 15,21). Omawia także wędrówkę pod górę Synaj (15,22-18,27), a nade wszystko najważniejsze wydarzenie jakim było zawarcie przymierza na Synaju (19,1 – 24,18) i różne prace podejmowane na rzecz ukształtowania kultu, opis odstępstwa od Pana Boga oraz odnowienie przymierza (25,1-40,38). Księga Rodzaju zapoczątkowała dzieje patriarchów, zaś Księga Wyjścia omawia schyłkowe dzieje Józefa Egipskiego. Problemem dla Egipcjan był szybki wzrost liczebności narodu żydowskiego. Egipcjanie postanowili położyć kres ich rozrostowi przez uciemżenie ich, co przyczyniło się do decyzji Izraelitów o powrocie do Ziemi Obietnic. Pan Bóg dał im wyzwoliciela w osobie Mojżesza. Upór faraona, który w narodzie żydowskim miał tanią siłę roboczą, złamały plagi egipskie, tajemnicze, cudowne znaki, które uświadomiły faraonowi konieczność ich wyzwolenia (7,14-12,33). Wędrując do Ziemi Obiecanej, pod górą Synaj, miało miejsce najważniejsze wydarzenie w Starym Testamencie: zawarcie przymierza. Pan Bóg objawiając się narodowi wybranemu, zobowiązał się uroczyście do opieki nad nim. Izrael zaś zobowiązał się wobec Pana Boga do wierności przyjętym zasadom. Te wzajemne, obopólne zobowiązania nazywane są przymierzem. Izrael otrzymał Dekalog (Wj 20,1-17) oraz tzw. Kodeks Przymierza (Wj 20,22-23,19) oraz szereg przepisów dotyczących zorganizowania kultu (25,131,18).

Księga Wyjścia, to dzieło złożone z różnych źródeł i tradycji, które rozwinęły się po sanktuariach, gdzie gromadzili się Izraelici na różne uroczystości. Te wielkie wydarzenia były przedmiotem wspomnień, dziękczynienia za wyzwolenie z niewoli, a także były tłem dla powstania takich świąt, jak Pascha czy Święto Namiotów. Do tych ważnych wydarzeń powracało bardzo często. W sanktuariach rozwinęły się prawa Mojżeszowe i szczegółowe przepisy dotyczące kultu, życia kapłanów i wiernych. Te przepisy zostały ujęte w odpowiednie kodeksy. Tak działo się przez wieki, gdyż Księga Wyjścia nie jest dziełem jednolitym czy powstałym w całości w jednym czasie. Ich czas powstawania rozciąga się pomiędzy panowaniem Dawida, może Salomona, a kończy w czasach niewoli babilońskiej. Tak więc proces formowania tej Księgi trwał około 400 lat! Przyjmuje się, że niektóre jej części wyszły spod ręki Mojżesza: „Pan rzekł do Mojżesza: ‘Zapisz sobie te słowa, gdyż na podstawie tych słów zawarłem przymierze z tobą i z Izraelem’” (Wj 34,27). Do tych części zalicza się: Kodeks Przymierza, Dekalog oraz przepisy dotyczące kultu.

Księga Wyjścia posiada ogromną wartość, gdyż są w niej zawarte podstawowe prawdy wiary: Pan Bóg jest jedynym Bogiem, któremu należy oddawać najgłębszą cześć, a zawierając przymierze z Izraelem, wybrał ten naród na swoją szczególną własność. Był to wybór niezasłużony, oparty jedynie na miłości. Te dwie idee: wybrania i przymierza, wzajemnie się przeni-

kają. Ze strony człowieka stoją wymagania co do zachowywania przykazań Bożych, aby przez to odwzajemnić Bogu niezasłużony dar wybrania. Celem tego wybrania było przekazanie idei monoteizmu dla dobra całej ludzkości. Do Księgi Wyjścia nawiązują szczególnie prorocy: Izajasz, Jeremiasz, który zapowiada zniesienie starożytnego przymierza, a zawarcie nowego (Jr 31,31 nn). Wiele na ten temat mówi także prorok Ezechiel, Księga Psalmów oraz Księga Mądrości. Wyjście z niewoli egipskiej jest zapowiedzią wyzwolenia z niewoli grzechu, a czego dokona Jezus Chrystus. W przejściu przez Morze Czerwone upatruje się typ chrztu, a w mannie i wodzie wyprowadzonej ze skały, typ Eucharystii (1 Kor 10,2-4). Chrystus zaś jest nazywany „naszą Paschą” (1 Kor 5,7). Św. Jan Ewangelista w osobie Mojżesza widzi typ Chrystusa (J 1,17; 3,14; 6,32).

(C.d.n.)

ks. Andrzej Skiba



Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek: 2 Tm 4,9-17a; Ps 145; Łk 10,1-9

Wtorek: Ef 2,12-22; Ps 85; Łk 12,35-38

Środa: Ef 3,2-12; Iz 12,2.3-4b.4cd-5; Łk 12,39-48

Czwartek: Ef 3,14-21; Ps 33; Łk 12,49-53

Piątek: Ef 4,1-6; Ps 24; Łk 12,54-59

Sobota: Ef 4,7-16; Ps 122; Łk 13,1-9

Niedziela: Syr 35,12-14.16-18; Ps 34;

2 Tm 4,6-9.16-18; Łk 18,9-14

Nasz Patron: św. ks. Zygmunt Gorazdowski

30 października 2010 roku, przy współudziale Księża Arcybiskupów: Józefa Michalika, Metropolity Archidiecezji Przemyskiej oraz Mieczysława Mokrzyckiego, Metropolity Archidiecezji Lwowskiej Obrządku Łacińskiego, w kościele Chrystusa Króla pod przewodnictwem naszego Księdza Arcybiskupa, zostanie odprawiona uroczysta Msza święta, podczas której ks. abp M. Mokrzycki wygłosi kazanie, a następnie zostanie poświęcony pomnik współpatrona naszego miasta, św. Zygmunta Gorazdowskiego, kapłana Archidiecezji Lwowskiej, a naszego Rodaka. Przypomnę, w wielkim skrócie, życie i działalność naszego Patrona. Poniższe rozważanie było już prezentowane na łamach naszej parafialnej gazетки.

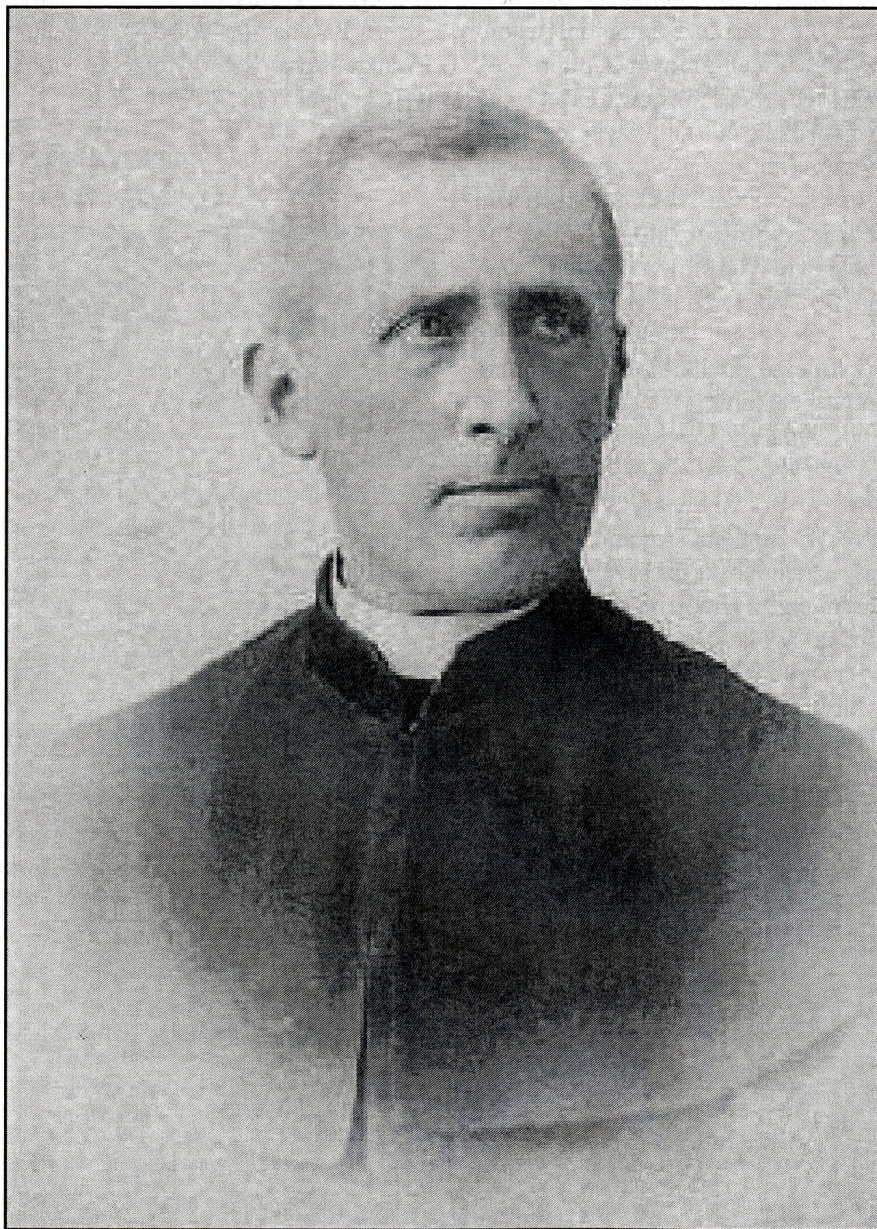
Zygmunt Gorazdowski urodził się w Sanoku, 1 listopada 1845 roku; ochrzczony 9 listopada w kościele Franciszkanów, gdyż kościoła parafialnego nie było. W lutym 1846 roku został uratowany od śmierci w czasie rzezi galicyjskiej. W roku 1851 rozpoczyna naukę w szkole elementarnej w Przemysłu. W 1863 roku bierze udział w Powstaniu Styczniowym, a rok później kończy gimnazjum w tym mieście i podejmuje studia na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, na wydziale prawa. Nie kończy tych studiów, gdyż wstępuje do Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie. 25 lipca 1871 roku otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk ks. abpa Ksawerego Wierchlejskiego. 30 lipca w kościele Sióstr Benedyktynek

w Przemysłu, odprawia prymicyjną Mszę świętą. Pracuje w parafiach archidiecezji lwowskiej: Tartakowie, Wojniłowie, Bukaczowcach, Gródku Jagiellońskim, Żydaczowie, Lwowie, w parafii św. Marcina oraz Matki Bożej Śnieżnej i św. Mikołaja. W opinii świętości umiera 1 stycznia 1920 roku. Obok posługi dobroczynnej, która stanowiła główny nurt jego działalności, trzeba wspomnieć, że był autorem wielu książek o tematyce wychowawczej, artykułów, a nawet „Katechizmu”. 17 lutego 1883 roku datuje się początek Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Św. Józefa, którego jest założycielem.

Przystępując do omówienia zasadniczego nurtu posługi kapłańskiej św. księdza Zygmunta Gorazdowskiego, nie można pominąć czy zminimalizować jego posługi dobroczynnej, która obok zasadniczych funkcji kapłańskich była pierwszoplanowym zadaniem jego życia. Jego życie było nastawione na niesienie pomocy najbiedniejszym, najbardziej potrzebującym. Nie była to pomoc doraźna w postaci jałmużny danej okazjonalnie, ale u naszego Świętego było to stałe usposobienie do świadczenia dobra, niesienia pomocy. Całe jego życie było ukierunkowane na niesienie pomocy. On żył dla drugich. To był czas wielkich Polaków, choćby wspomnieć jakby mimochodem, św. Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) czy bł. ks. Bronisława Markiewicza, z którym kontaktował się ks. Gorazdowski. Święty Zygmunt Gorazdowski pozostawił po sobie wielkie dzieła nastawione na niesienie pomocy potrzebującym.

W oparciu o naukę Jezusa Chrystusa, naukę Kościoła, św. Zygmunt wypracował w sobie pewnego rodzaju usposobienie moralne w świadczeniu dobra w myśl nauki św. Augustyna: „Jeżeli masz w sercu miłosierdzie, Bóg przyjmie twoją jałmużnę, nawet choćbyś niczego nie dał swą ręką”¹. Pomoc świadczona biednym przez tego świętego kapłana, miała zakres bardzo szeroki. Dzieł założonych przez św. ks. Zygmunta było wiele. Do najważniejszych należą:

- Dom pracy dobrowolnej dla żebraków;



- Tania Kuchnia Ludowa;
- Zakład św. Józefa dla nieuleczalnie chorych;
- Zakład Dzieciątka Jezus;
- Internat św. Jozafata;
- Katolicka polsko – niemiecka szkoła².

Dom Pracy dobrowolnej dla żebraków lwowskich był pomyślany na około sto osób. Był to dom zamieszkania, gdzie tak mężczyźni jak i kobiety, uczciwą pracą mogli zarobić na utrzymanie. Ksiądz Zygmunt nie zwracał uwagi ani na narodowość, ani na wyznanie, bowiem liczył się tylko człowiek. Wykonywano prace codzienne, jak w domu: pranie bielizny do kościołów i osób prywatnych, szycie i naprawianie odzieży, wytwarzanie różnych pudełek na towary, ważenie i sortowanie towarów, prace gospodarcze w zakładzie, jak darcie pierza, sprzątanie, posługi w domach osób zaможnych, sprzedawanie kwiatów z przydomowego ogródka. Wstępujący do tego Domu zobowiązywali się do podporządkowania się pewnego rodzaju rytmowi życia i pracy. Pierwsi lokatorzy, to ludzie bardzo biedni i zaniedbani pod każdym względem: „Brudni, często zawszeni, wymizowani. Trzeba było rozpocząć pracę od doprowadzenia tych ludzi do stanu higienicznego godnego człowieka. Nierzadko ubranie, a raczej łachmany trzeba było spalić. Podopieczni w czystej bieliźnie i przywoitych ubraniach, wyspani w czystych łózkach, odżywieni, byli niepodobni do siebie. (...). Kobiety objęły pralnię, szwalnię. Zdolniejsze zaczęły się uczyć krawiectwa. Mężczyźni podjęli się produkcji drobnych przedmiotów, potrzebnych do gospodarstwa domowego, na który był dobry zbyt” – pisze o. Władysław Kluz, karmelita³. Także sam ks. Gorazdowski włączał się czynnie w niesienie pomocy. „Gazeta Codzienna” z roku 1912, w numerze przed Bożym Narodzeniem, donosiła: „U księdza dziadów ruch dzisiaj nielada. Stół na probostwie aż się ugina od strucli, upominków. Dostojny kapłan przelicza, przygotowuje pieniądze – bo za chwilę wnijdzie tu gromadka petentów, którą trzeba obdarować na święta. Jeszcze mroki ostatnie nie pierzchły – powoli wyłania się z nich spoza chmur tarcza słońca, a już pierwsi zjawiają się petenci. (...). Szlachetny kapłan każdego obdarzy, dla każdego z nich ma



słowo pociechy, tak i oblicza ich rozjaśniają się po wyjściu z probostwa, szybszym już krokiem, pełen nadziei spieszy każdy w progi domowe – błogosławiąc dobrodzieja księdza, który jak prawdziwy apostoł Chrystusa karmi głodne rzesze, łagodzi nędzę, pociesza, napomina”⁴ Nie zaniedbywał ks. Zygmunt także troski o duchowość swoich podopiecznych. W jednym ze sprawozdań można wyczytać: „Ubodzy zajęci w Domu Pracy podnieśli się moralnie, są weselsi, przyzwoici, uprzejmi, pobożni, odbyli spowiedź wielkanocną; włączający się dawniej po ulicach dziś pracują, w czasie roboty śpiewają, co dzień uczą się godzinę czytania i godzinę katechizmu”⁵ Pracę w tym Domu podjęły „siostry ubogich”, tercjarki III Zakonu Franciszkańskiego, które później dzięki ks. Gorazdowskiemu przekształciły się w Zgromadzenie Sióstr Św. Józefa. Środki na prowadzenie tego Domu czerpano m. in. z kwesty, a przykład kwestarki dała sama księżna Jadwiga Leonowa Sapieżyna.

Nasz Święty wraz z „Towarzystwem Opatrzności”, które dało początek pierwszemu dziełu, zorganizował **Tanią Kuchnię Ludową**. Pracą w tej kuchni zajmowały się „siostry ubogich”, które sprowadził z Tarnopola, podobnie jak i w przypadku Domu Pracy. Siostry wydawały dwudaniowe posiłki w liczbie około sześciuset dziennie. Do tego dostawali jeszcze kawałek chleba. Dla dzieci rozdawano także puszki skondensowanego mleka. Z Taniej Kuchni korzystał nawet św. Brat Albert, kiedy zjawiał się we Lwowie.

Dziełem spełniającym niezmiernie

ważną rolę w tamtych czasach był **Zakład św. Józefa dla nieuleczalnie chorych i rekonwalescentów**. Było to dzieło, które ks. Gorazdowski bardzo cenił. W ludziach chorych i cierpiących, podobnie jak Brat Albert, dostrzegał cierpiące oblicze Chrystusa. Mawiał: „Kto chce Panu Jezusowi ulżyć w Jego cierpieniach, powinien okazywać współczucie i wspomagać żywe Jego członki, tj. cierpiących bliźnich”⁶. Był to Zakład tym bardziej potrzebny, gdyż według ówczesnych przepisów, chory mógł przebywać w szpitalu tylko sześć tygodni i po tym terminie był wypisywany bez względu na stan zdrowia. W Zakładzie ks. Gorazdowskiego, gdzie pracowało ok. 30 sióstr, przebywało od 60 – 100 osób sparaliżowanych, chorych na gruźlicę, epileptyków, ociemniałych, chromych czy psychicznie chorych. Posługa sióstr Józefitek zyskiwała wielkie uznanie w społeczeństwie, a Zakład wywierał prawdziwie dobroczynny wpływ na społeczeństwo, a także na traktowanie człowieka cierpiącego. Postawa ks. Zygmunta wobec najbardziej dotkniętych przez wyniszczające choroby, zjednała mu tytuł lwowskiego Samarytanina. Już za życia krążyła o nim taka opinia: „Ten skromny kapłan, lada jako odziany, jak bądź się odżywiający, bo sobie wszystkiego skąpił, żeby starczyło dla jego ubogich, chodzący w wyszarzałej sutannie, przewyższa wielu w swojej epoce wielką cnotą zaparcia się samego siebie, oddaniem się miłosierdziu z całym zapałem swej szlachetnej duszy; ten asceta prowadzący życie surowe, zakonnik bez specjalnych ślubów, wielki czynem, przepiękny przykła-

dem”, który „był okiem ślepego, nogą chromemu, był Ojcem ubogich”⁷.

Zakład Dzieciątka Jezus, to kolejne dzieło św. Zygmunta Gorazdowskiego. Dziś taki Zakład nazwalibyśmy Domem Samotnej Matki z dziećmi. Spojrzenie na pannę z dzieckiem w tamtych, bardziej surowych czasach, przy bardziej rygorystycznych obyczajach, to był nawet pewnego rodzaju akt odwagi. Był to również dom dla porzuconych dzieci. Tu mogły znaleźć swoje miejsce również matki ubogie, które nie miały środków na wychowanie małego dziecka. Na przestrzeni lat 1892 – 1916 w Zakładzie Dzieciątka Jezus, znalazło oparcie 2871 niemowląt. Na podstawie tej cyfry widać skalę problemu, z którym przyszło się zmierzyć ks. Gorazdowskiemu.

Internat św. Jozafata dla ubogich studentów seminarium nauczycielskiego, to również wielkie dzieło ks. Zygmunta. Ilość dzieł świadczy o jego wrażliwości na ludzki los, ciężką człowieka dolę. Takie przedsięwzięcia muszą być budowane na heroicznym umiłowaniu Boga i bliźniego. Internat był miejscem zamieszkiwania studentów, a posiłki spożywali w Taniej Kuchni Ludowej. Obok funkcji przynależnej takiej placówce jak internat, spełniał on również funkcje wychowawcze, formacyjne, bo ks. Zygmunt zawsze troszczył się o formację duchową, religijną. Jednym z wychowanków był znany i ceniony w świecie

artystycznym śpiewak operowy Adam Didur, pochodzący z Woli Sękowej, leżącej niedaleko Sanoka. Za serce mu okazywane, kiedy już zaczął zarabiać na swoje utrzymanie, zapraszał ks. Gorazdowskiego na swoje koncerty. Warto w tym miejscu nadmienić, że ów kapłan założyciel tego internatu, współpracował na polu wychowania młodzieży z bł. ks. Bronisławem Markiewiczem, który w niedalekim od Sanoka Miejscu Piastowym utworzył zakład wychowawczy „Powściągliwość i Praca”.

Znaczącym dziełem naszego Świętego była **Katolicka Szkoła polsko – niemiecka**, która przysporzyła księdzu Gorazdowskiemu niemało problemów. Mawia Święty: „Duchowieństwo katolickie ma obowiązek starać się, aby dzieciom, czy są one polskie, czy niemieckie, dać możliwość wychowania się w szkole katolickiej”⁸.

Jan Paweł II, w dniu 26 czerwca 2001 roku, we Lwowie, ogłosił go błogosławionym, a papież Benedykt XVI w dniu 23 października 2005 roku, kanonizował księdza Zygmunta Gorazdowskiego. Powszechnie nazywano go „księdzem dziadów” ze względu na jego pełne oddanie się dla najbardziej potrzebujących. Nie zabiegał o bogactwa, zaszczyty czy honory. On służył! Czasy w jakich przyszło mu żyć są nam znane bardzo dobrze, a sprowadzić je można do dwóch słów: „nędza galicyjska”. A była to nie tylko nędza materialna, brak środków do życia, ale i nędza moralna, ciężkie choroby dziesiątkujące ludzi, epidemie, które wymagały konkretnej pomocy. Kapłan pełen MIŁOSIERNIA. To wielki jałmużnik, który w sposób bardzo usystematyzowany i zorganizowany starał się ulżyć niełatwej ludzkiej doli. Mówiono o nim: „przezacny i święty człowiek”⁹, albo: „nadczłowiek o żelaznej woli, a niezmordowanej wytrwałości”¹⁰. Porównywano go ze św. Franciszkiem z Asyżu czy św. Janem Vianneyem, proboszczem z Ars. 9 października 2007 roku, po Mszy świętej celebrowanej w kościele Przemienienia Pańskiego, przez kapłanów Sanoka, Rada Miasta z inicjatywy jej przewodniczącej, Janiny Sadowskiej, podjęła uchwałę w sprawie ustanowienia świętego ks. Zygmunta Goraz-

dowskiego patronem Sanoka. Tekst uchwały został przesłany do księdza arcybiskupa Józefa Michalika, jako przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, z prośbą o ustanowienie przez Stolicę Apostolską świętego ks. Zygmunta Gorazdowskiego Patronem Sanoka. Uzasadnienie decyzji przedstawiła radna, Maria Szałankiewicz Skoczyńska. Ona też przedstawiła życiorys Świętego ilustrowany przezroczeniami.

Kongregacja do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, w dniu 26 maja 2008 roku, wyraziła zgodę i zatwierdziła **ŚWIĘTEGO ZYGMUNTA GORAZDOWSKIEGO, KAPŁANA, DRUGIM PRZED BOGIEM PATRONEM MIASTA SANOKA. Pierwszym patronem od niepamiętnych czasów jest ŚWIĘTY MICHAŁ ARCHANIÓŁ.**

Uroczystości związane z ogłoszeniem św. Zygmunta współpatronem Sanoka, z udziałem ks. arcybiskupa J. Michalika oraz kapłanów Sanoka i wielu rodaków, odbyły się na Rynku, w dniu 15 października 2008 roku. Liturgiczne wspomnienie św. Zygmunta przypada w dniu 26 czerwca.

Wszchemogący i miłosierny Boże, który świętemu Zygmuntovi, prezbiterowi, dałeś łaskę służenia ubogim i cierpiącym, + spraw, prosimy, abysmy przez jego wstawiennictwo * otoczyli ewangeliczną troską braci będących w potrzebie.

Ks. Andrzej Skiba

1 A. Młotek, Jałmużna, w: Encyklopedia Katolicka, Lublin 1997, t. 7, k. 739.

2 Por. Święty ks. Zygmunt Gorazdowski. Ojciec ubogich (bez autora czy autorów, bez miejsca i daty wydania), s. 10.

3 W. Kluz OCD, Ksiądz Zygmunt Gorazdowski założyciel Zgromadzenia Sióstr świętego Józefa (1845 – 1920), w: Chrześcijananie, wyd. ATK Warszawa 1984, t. XII, pod red. B. Bejze, s. 101.

4 W. Kawecki, K. Kawecka, W drodze na Górę Błogosławieństw, Homo Dei, Kraków 2001, s. 108.

5 W. Kawecki..., dz. czyt., s. 109.

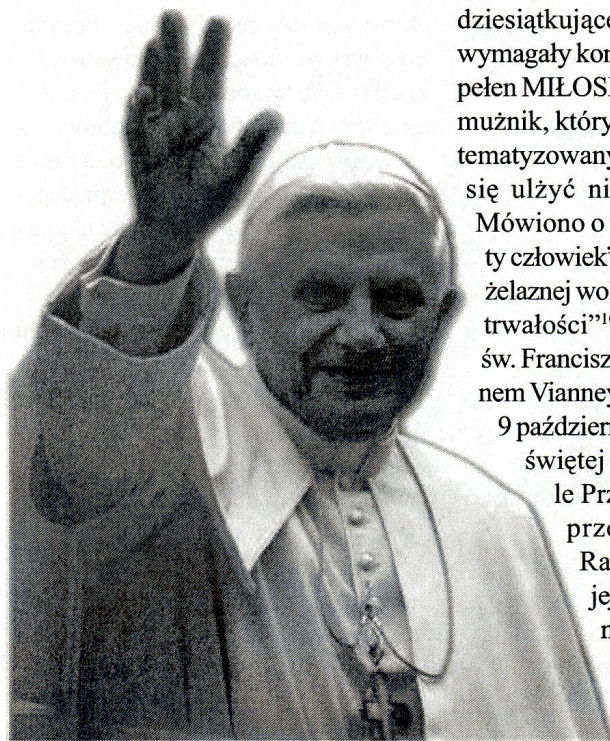
6 Tamże, s. 110.

7 Tamże, s. 111.

8 Tamże, s. 88.

9 Tamże, s. 31.

10 Tamże, s. 32.



Liturgiczne wspomnienie bł. ks. Jerzego Popiełuszki (19.10.2010).

Pragnę podzielić się refleksjami jakie zrodziły się w moim umyśle i sercu podczas Mszy świętej beatyfikacyjnej Czcigodnego Sługi Bożego, ks. Jerzego Popiełuszki, w dniu 6 czerwca 2010 roku. Tekst ten napisałem zaraz po beatyfikacji. Ze względu na zbliżającą się datę jego męczeńskiej śmierci i narodziny dla nieba, jest dobra okazja, aby bliżej przyglądać się jego osobie. Pragnę to uczynić na podstawie czytań mszalnych z tamtejszej czerwcowej niedzieli. Wsparciem będzie także modlitwa brewiarzowa z dnia 8 czerwca oraz medytacja nad Psalmem 137.

Na temat błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki powiedziano ogromnie dużo, więc może się zrodzić pytanie czy wątpliwość: po co jeszcze pisać? Przecież wszystko zostało powiedziane, opisane, nakręcono filmy, otwarte jest Muzeum jego pamięci, przeprowadzono mnóstwo wywiadów, w tym z Mamą Błogosławionego, jego rodzeństwem, kolegami ze szkolnej ławy czy seminaryjnej wykładowki i kaplicy. Czy można jeszcze coś dodać? Dodać może już nie można, bo materiał beatyfikacyjny jest bardzo obszerny i pogłębiony, ale można i trzeba ukazywać jego życie na kanwie Słowa Bożego.

Otóż uderzyło mnie w tamtą niedzielę I czytanie (1 Krl 17,17-24), które mówiło o Eliaszu. Słuchając tego czytania, później kilkakrotnie jeszcze je odczytywałem, podobnie jak i czytanie poniedziałkowe (1 Krl 17,1-6). Zadałem sobie pytanie i nieco trudu, aby odpowiedzieć tylko na jedno pytanie: kim był Eliasz? Z pamięci wy dobyłem Księgę Mądrości Syracha, gdzie później w tekście biblijnym poświęconym „pochwale ojców”, znalazłem także proroka Eliasza, którego mędrzec, autor Księgi, określa krótko, ale dobitnie: „Następnie powstał Eliasz, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia” (48,1).

Czyż nie jest to zrządzenie Opatrzności Bożej, że przywołanie Eliasza w tamtą niedzielę beatyfikacji, w Roku Liturgicznym C, jest znakiem, że bł. ks. Jerzy ma cechy podobne do proroka Eliasza?



Kim w rzeczywistości był Eliasz? On sam o sobie daje świadectwo: „Żarliwością rozpałem się o chwałę Pana, Boga Zastępów, gdyż Izraelici opuścili Twoje przymierze, rozwalili Twoje ołtarze i Twoich proroków zabili mieczem. Tak że ja sam tylko zostałem, a oni godzą jeszcze i na moje życie” (1 Krl 19,10.14). W krótkim tekście słowa te powtórzone są dwa razy! To coś znaczy! Autor Mądrości Syracha opowiedział o nim w dłuższej sekwencji (48,1-11), a nam na razie niech wystarczy to jedno zdanie. Sięgam po Pierwszą Księgę Królewską, która w pełnym świetle ukaże Eliasza. Działał w tym okresie, gdy królem w Izraelu był Achab (873-853). Już przy jego prezentacji autor natchniony napisał: „czynił to, co złe w oczach Pana, i stał się gorszym od wszystkich swoich poprzedników” (16,30). Złem było to, że wziął sobie za żonę kobietę, Izebel, fenicjankę (16,31), co było zabronione przez Prawo Mojżeszowe,

a także „zaczął służyć Baalowi i oddawać mu pokłon. Ponadto wznosił ołtarz Baalowi i w świątyni Baala (...), sporządził też aszerę (...) drażniąc Pana, Boga Izraela” (16,31-33). Aszera to bogini kananejska, która była czczona wraz z Baalem, na cześć której wznoszono „pale, pnie, słupy drewniane, nieraz rzeźbione, stawiane przez pierwotnych mieszkańców ziemi Kanaan”¹. Achab więc po części z winy Izebel, która „tępiła proroków Pańskich” (18,4.13), odszedł od wiary w jedyne go, prawdziwego Boga, a zaczął czcić bożka, Baala. Prorok Eliasz dawał mu wiele okazji, aby mógł zawrócić z grzesznej drogi, jak susza (17,1) czy głód (18,2). W sprawie winnicy Nabota (21,17-29) król okazał się hardy, choć po ukazaniu mu ohydy zbrodni jakiej się dopuścił na właścicielu tej winnicy, Achab „rozdarł szaty i włożył wór na ciało oraz pościł. Kładł się też spać w worze i chodził pokornie” (21,27). Król nie znosił cią-

głego upominania go przez Eliasza, więc przez swoich zaufanych wysłanników chciał go pochwyć i wymierzyć surową karę: „Nie ma narodu ani królestwa, do którego by nie posłał mój pan, aby cię odszukać” (18,10). Elias odznaczał się odwagą, mówiąc do Obadiasza, zarządcy pałacu, aby wskazał swemu panu miejsce jego pobytu. Achab powitał go jako „dęzczyca Izraela” (18,17). Prorok zdobył się na odwagę, mówiąc: „Nie ja dęczę Izraela, ale właśnie ty i ród twego ojca waszym porzucaniem przykazań Pańskich, a ponadto ty poszedłeś za Baalami” (18,18). Miał odwagę wyrzucać narodowi chwiejność, niezdecydowanie co do kultu jedyne Boga, zwracając się ku Baalowi (18,21). Przejawem jego odwagi był sąd Boży nad pogańskimi prorokami, w starciu z którymi Eliasz wsparty mocą Najwyższego, odniósł wspaniałe zwycięstwo, wykazując, że jedynie Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, jest prawdziwym

Bogiem w Izraelu. Modlił się za lud: „Wysłuchaj mnie, o Panie! Wysłuchaj, aby ten lud zrozumiał, że Ty, o Panie, jesteś Bogiem i Ty nawróciłeś ich serce” (18,37).

Mściwa Izebel postanowiła zabić Eliasza (19,2), więc musiał on uchoździć na pustynię, aby uchronić swoje życie, gdzie był cudownie podtrzymywany przy życiu (19,4-14). Tajemnicze było odejście Eliasza z tego świata: „zjawił się wóz ognisty wraz z rumakami ognistymi (...), a Eliasz wśród wichru wstąpił do niebios” (2 Krl 2,11). Jest takie przypuszczenie, że Eliasz wraz z duszą i ciałem został wzięty do nieba, a zjawił się powtórnie w czasach ostatecznych. Śmierć jego jest tajemnicza, a o jego roli jaką ma kiedyś spełnić, mówi Malachiasz działający najprawdopodobniej w latach 480-460, kiedy świątynia jerozolimska już została odbudowana i kult przywrócony. Zwracał on uwagę także na niebezpieczeństwa dla wiary wynikające

z małżeństw mieszanych i rozwodów, którym kres położyli wielcy reformatorzy czasów perskich, Ezdrasz i Nehemiasz, w latach 458-445. Do Eliasza porównywany jest św. Jan Chrzciciel (Łk 1,17). Eliasza wspomina także Pan Jezus (Łk 4,26; Mt 17,11-13; Mk 9,11-13). W czasie przemienienia na górze Tabor z Panem Jezusem rozmawiało „dwóch mężów” (...). Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie” (Łk 9,30-31).

Z tych krótkich relacji mających charakter biograficzny można wywnioskować, że Eliasz był postacią wyjątkową, mocarzem ducha, bezgranicznie oddanym Bożej sprawie, mężem o heroicznej odwadze, który nie wahał się napominać władcy, ryzykując życiem.

1. „Powstał Eliasz, prorok jak ogień, a słowo jego płonęło jak pochodnia” (Syr 48,1).

Spróbuję porównać ks. Jerzego Popiełuszkę, dziś błogosławionego, z prorokiem Eliaszem. Wiele razy wsłuchiwałem się w jego głos. Mówił spokojnie, dość monotonna, ważąc każde zdanie, raczej krótkie, ale brzemienne treścią. Wzorował się na swoim biskupie diecezjalnym, prymasie Stefanie kardynale Wyszyńskim, jeśli chodzi o poruszane zagadnienia społeczne. Mistrzem dla niego był także Jan Paweł II, niezrównany głosiciel słowa. Z jego przemówień można wywnioskować, że do tych kazań przygotowywał się bardzo starannie odpowiednio dobierając treść, argumenty, a nawet literaturę piękną. Wszystko to czynił po to, aby bardziej uwydatnić przekazywane treści. Mówił z ogromnym przekonaniem, bo poznał zakłamanie systemu komunistycznego. Trafiał celnie we wszystkie bolączki i nieprawidłowości społeczne, dlatego słowa jego płonęły jak pochodnia gorejąca, zagrzewały do myślenia. One nie były skierowane do konkretnego człowieka czy konkretnych ludzi, ale uderzały we fundamenty ustroju budowanego na strachu, na terrorze, na kłamstwie. To te słowa powodowały panikę w kołach rządzących, a reżimowa prasa czy telewizja, piórem i ustami ówczesnego rzecznika rządu, siała nienawiść do tego kapłana. We wszelki sposób komuniści próbowali zgasić tę płonąca



pochodnię, stosując sobie tylko właściwe metody: szantaż, podsłuchy, prowokacje, jeżdżenie za nim, ciągłą inwigilację, aby w stosownej chwili w sposób bandycki napaść na niego i w okrutny sposób zamordować. Można do tej sytuacji w jakiej znalazł się ks. Jerzy odnieść słowa Psalmu 56(55):

„Zmiłuj się nade mną, Boże, bo czyha na mnie człowiek, uciska mnie w nieustannej walce. Wrogowie moim nieustannie czyhają na mnie, tak wielu przeciw mnie walczy. (...) Przez cały dzień mi uwłaczają, przeciw mnie obracają wszystkie swe zamysły. Ku [mojej] zgubie się schodzą, śledzą moje kroki, godzą na moje życie” (ww. 2-3.6-7).

Podobne treści niesie Psalm 37(36):

Jest to Psalm bardzo długi, a zaczyna się od słów: „Nie oburzaj się widząc źle czyniących i nie zazdrość ludziom nieprawym, bo zwiędną prędko jak trawa, obumrą jak świeża zieleń. Miej ufność w Panu i czyn to, co dobre, a będziesz mieszkał na ziemi i żył bezpiecznie. (...) Przeciw sprawiedliwemu zło knuje podstępny i zgrzyta na niego zębami. (...). Dobywają mieczy występni i napinają swe łuki, by powalić biedaka i nieszczęśliwego, by zabić idących prostą drogą. Występny czatuje na sprawiedliwego i usiłuje go zabić...” (za brewiarzem).

Pochodnia nie zgasła, ale płonęła, i płonie jeszcze jaśniej, do czego przyczyniła się czerwcową beatyfikacja. Otaczali go wierni, ale nie tylko. Przychodzili do niego, głównie na Msze święte za Ojczyznę, nawet niewierzący, ale zastraszeni, zalęknieni, szukali w nim orędownika, kogoś, kto w ich imieniu dopomni się o wolność, o prawdę, o godność człowieka, o sprawiedliwość społeczną. On umiał trafić w odpowiedni czas, który doskonale wykorzystał do przebudzenia uspionych sumień. Już w pierwszym kazaniu podczas Mszy świętej za Ojczyznę, powiedział:

„Ograniczanie należnej człowiekowi wolności prowadzi do protestu, buntu, a nawet wojny. Powołanie do wolności łączy się z obowiązkiem zrozumienia, że wolność to nie samowola, ale jest to zadanie stojące przed każdym człowiekiem, wymagające przemyśleń, rozważań, umiejętności wyboru, decydowania. Rozważając



prawdę, że powołanie do wolności jest prawem każdego człowieka i narodu, wzywamy wszystkich, od których to zależy, do poszanowania wolności, szczególnie wolności człowieka, do wyjścia naprzeciw umiłowaniu wolności tak żywo odczuwanemu przez nasz naród (...).

Wołał, że przez wprowadzeni stanu wojennego „odebrano nam wolność słowa”, a ludzie łaknęli słów prawdy. W pokładach pamięci odnajduję słowa proroka Amosa, które odpowiadają sytuacji tamtych czasów: „Oto nadejdą dni – wyrocznia Pana Boga – gdy zesłę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, ale głód słuchania słów Pańskich” (8,11). Ks. Jerzy zaspokajał, przynajmniej

po części, ten głód słuchania słowa. Ogromne rzesze ludzi, z całej Polski, przyjeżdżały do Warszawy, do kościoła św. Stanisława Kostki, na Żoliborzu, aby tam posłuchać proroka – kazania ks. Jerzego, zwykłego wikarego. Występował jak prorok, chociaż prze pokorę bałby się takiego określenia; byłby zawstydzony, może nawet zażenowany. Jego słowa były autentyczne. Za każde wypowiedziane słowo brał odpowiedzialność, bowiem doskonale zdawał sobie sprawę z konsekwencji swoich wystąpień.

c.d.n.
ks. Andrzej Skiba

1 Słownik w Biblii Tysiąclecia, hasło: aszera, s. 1421.

Z Maryją w nowy rok akademicki – 2010/2011

Dzień dzisiejszy dla społeczności akademickiej jest bardzo ważny. Choć już od kilku dni trwają zajęcia na naszej Uczelni, to jednak w dniu dzisiejszym, po kilku dniach, jak to jest w zwyczajach wielu uczelni, rozpoczynamy nowy rok akademicki 2010/2011. Ten rok rozpoczynamy wraz z Jezusem i Maryją, rozważając poszczególne tajemnice z Ich życia. Dziś bowiem wspomnimy Najświętszą Maryję Pannę w tajemnicy Różańca. Czy więc na przestrzeni wieków była i jest modlitwa różańcowa?

Można powiedzieć, że modlitwa różańcowa jest starsza od najstarszych uczelni. Jej rodowód jest bardzo odległy w czasie. Początki jej sięgają głębokiego średniowiecza, a łączy się z pewną „duchową wrażliwością na to, co szlachetnie kobiece”¹. Początkowo słowo „różaniec” oznaczało tyle co „Ogród różany”. Był to zaszczytny tytuł odnoszony do Maryi, która w pobożności ludowej była po-

równywana do rajskiego ogrodu. To także symbol dziewiczości Maryi. Różańcem nazywano także wieniec wkładany na głowy zwycięzców czy nawet jako ozdoba stroju. Znane były wieniec z klejnotów, z szlachetnego metalu, a najczęściej z kwiatów. Była to ozdoba noszona zarówno przez mężczyzn jak i kobiety. Wieniec ten był równocześnie symbolem miłości. Symbolika wienca znana jest w średniowiecznych pieśniach i romansach. W XIII wieku ten świecki zwyczaj przeniesiono na osobę Maryi, którą ukazywano jako dostojną, dystygowaną damę, której posągi przyozdabiano wiencami z najpiękniejszych kwiatów, najczęściej z róż. Przy tej okazji pięćdziesiąt razy odmawiano modlitwę „Zdrowaś Maryjo”. Modlitwa była tą „różą” okalającą skroń Matki Bożej. Mówiono więc o „Wieniec z róż dla Maryi”. Jest taka legenda, która mówi jak pewien mnich szukał sposobu, aby jak najlepiej uczcić Maryję, gdyż

nie mógł znaleźć pięknych kwiatów, aby przyozdobić głowę Maryi. Stary mnich poradził mu: „... jeśli chcesz życiem nowym cieszyć Maryję Królowę, z szlachetnych czynów wianek w każdy dzień niech dostanie. Wplataj weń słowa chwały, ślubuj i bądź w tym stały, że do końca dni swoich, gdy reguła ci pozwoli, po pięćdziesiąt Zdrowaś Maryja codziennie będziesz odmawiać. To już będzie cały wieniec, który ona bardziej ceni niżli lilie, niżli róże...”.

Modlitwa różańcowa, aby nie wchodzić zbyt w szczegóły, przechodziła różne koleje losu. Sługa Boży, Jan Paweł II, w *Rosarium Virginis Mariae*, pisze, że rozwinęła się ona „pod tchnieniem Ducha Bożego (...) w drugim tysiącleciu, to modlitwa umiłowana przez licznych świętych, a Urząd Nauczycielski Kościoła często do niej zachęca. W swej prostocie i głębi pozostaje ona również w obecnym trzecim tysiącleciu, które dopiero co się zaczęło, modlitwą o wielkim znaczeniu, przynoszącą owoce świętości. Jest ona dobrze osadzona w duchowości chrześcijaństwa, które — po dwóch tysiącach lat — nic nie straciło ze swej pierwotnej świeżości i czuje, że Duch Boży pobudza je do « wyptynięcia na głębię » (*Duc in altum*), by opowiadać światu, a nawet « wołać » o Chrystusie jako Panu i Zbawicielu, jako « drodze, prawdzie i życiu » (J 14, 6), jako « celu historii ludzkiej, punkcie, ku któremu zwracają się pragnienia historii i cywilizacji ».¹

Różaniec „w powściągliwości swych elementów skupia w sobie głębię całego przesłania ewangelicznego, którego jest jakby streszczeniem.”² W nim odbija się echem modlitwa Maryi, Jej nieustanne *Magnificat* za dzieło odkupieńcze Wcielenia, rozpoczęte w Jej dziewiczym łonie. Przez różaniec lud chrześcijański niejako *wstępuje do szkoły Maryi*, dając się wprowadzić w kontemplację piękna oblicza Chrystusa i w doświadczanie głębi Jego miłości. Za pośrednictwem różańca wierzący czerpie obfitość łaski, otrzymując ją niejako wprost z rąk Matki Odkupiciela”.

On wielki, wykształcony człowiek, daje nam świadectwo umiłow-



nia modlitwy różańcowej. Wyznaje: „Ja sam również nie pomijałem okazji, by zachęcać do częstego odmawiania różańca. Od mych lat młodzieńczych modlitwa ta miała ważne miejsce w moim życiu duchowym.(...). Różaniec towarzyszył mi w chwilach radości i doświadczenia. Zawierzałem mu wiele trosk. Dzięki niemu zawsze doznawałem otuchy”. Jest to modlitwa dziwna w swej prostocie i głębi zarazem. Przez tę modlitwę Jezusowi i Maryi możemy przedkładać wszystkie nasze smutki i radości, problemy i nadzieje, sprawy osobiste i naszych najbliższych, a także sprawy społeczne, upraszając wiele nadprzyrodzonego światła, o co dziś szczególnie prosimy na progu nowego roku akademickiego.

Po co to mówię przedstawiając w ogromnym skrócie historię modlitwy różańcowej. Chcę przez to powiedzieć, jak ważna jest każda dziedzina wiedzy. Chcę przez to powiedzieć, że każda dziedzina wiedzy ma swoją pouczającą historię. Chcę przez to powiedzieć, że każdy człowiek życiem swoim pisze własną historię. Chcę przez to powiedzieć, że oprócz wiedzy ściśle naukowej, potrzebnej do wykonywania swojej pracy czy też własnej satysfakcji, potrzebny jest pewien zasób wiedzy ubogaconej sercem, z której zrodzi się wiara duchowa, religijna, która prowadzić nas będzie po drogach zbawienia. Jedną z tez filozofii stoickiej wyznaje zasadę: „Discenda est virtus” „Cnoty należy się uczyć” (głosił Seneka). Studentom można zadedykować słowa maksymy: „Ucz się chętnie; Cóż jest miłszego niż nauczyć się wielu rzeczy? – zachęca Owidiusz. Seneka twierdził, że „uczącemu się towarzyszą bogactwa, towarzyszą zaszczyty”. Pewnie nie chodzi tu o bogactwo czysto materialne, ale bogactwo duchowe, którym można się dzielić z innymi; innych ubogacać. Tenże Seneka twierdzi także, że „Nauczając uczymy się”. Nauka przynosi więc obopólną korzyść: nauczycielowi i uczniowi; profesorowi i studentowi. Ciceron w „Rozmowach tuskulańskich” twierdzi, że „dla człowieka uczonego i wykształconego żyć to myśleć”. Pewnie to prawda, bo przecież każda szkoła uczy myśleć, a ucząc myśleć, uczy też żyć. Horacy twierdzi, że „Nauka i cnota są najpewniejszym bogactwem”. Zwróćmy uwagę na to

połączenie: „nauka i cnota”. To prawdziwe bogactwo. Pliniusz Młodszy w swoich „Listach” wyznaje: „Nauka dostarcza i radości i pociechy”. Niech każdy zweryfikuje tę opinię.

Przepraszam za takie mnóstwo cytatów na temat nauki przekazanych nam przez starożytnych mędrców, którzy tak bardzo cenili naukę łączącą ją z postępowaniem na drodze doskonałości duchowej. Nasz poeta, Lucjan Rydel, pytał i odpowiadał: „Czym jest nauka dla ducha? Tym światłem, co w mroku się jarzy”. Tak, nauka rozjaśnia wiele ciemnych, trudnych problemów, wiele zagadek związanych z życiem i z funkcjonowaniem tego świata. Nauka rodzi postępek, ułatwia nam życie, poszerza nasze horyzonty myślowe. Daniel Naborowski (1573-1640) wyznaje:

„Cztery rzeczy na świecie nieoszacowane:

Wolność, nauka, cnota, zdrowie niestargane.

Wolność serca, nauka rozumu dodawa,

Cnota klejnot jest dusze, zdrowie żywot dawa”.

A cóż mówi Pismo święte o mądrości? Toć w Starym Testamencie znajdują się Księgi mądrościowe. Tak, jest ogromna skarbnica wiedzy praktycznej, wiedzy życiowej, odniesienia do spraw doczesnych i wiecznych. To prawdziwa mądrość. Mądrości trzeba szukać jak srebra i pożądać jej jak skarbów (por. Prz 2,4). Księga Przysłów powiada, że „Pan udziela mądrości, z ust Jego – wiedza, roztropność” (2,6). Tak, to Pan Bóg udziela prawdziwej mądrości, On rozdaje talenty, On uczy dróg roztropności, prawości, rzetelności, uczciwości, tego wszystkiego, co jest potrzebne dobrze ukształtowanemu człowiekowi. Dlatego dziś gromadzimy się na Mszy świętej, aby prosić Pana Boga o dar mądrości, aby dobrze wykorzystać czas dany nam na naukę, na zdobywanie wiedzy i umacnianiu się w dobrem. Przepięknie na temat mądrości pisze autor Księgi Przysłów:

„Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął, mąż, który nabył rozważi: bo lepiej ją posiadać niż srebro, ją raczej nabyć niż złoto, zdobycie jej lepsze od pereł, nie równe jej żadne klejnoty.

W prawicy swej trzyma ona dni długie, w lewicy - bogactwo, pomyślność; jej drogi drogami miłymi, ku szczę-

ściu wiodą wszystkie jej ścieżki. Dla tego, co strzeże jej, drzewem jest życia, a kto się jej trzyma - szczęśliwy. Pan umocnił ziemię mądrością, niebiosą utwierdził rozumem. Przez Jego wiedzę wytrysły odmęty, a rosę spuszczają obłoki” (3,13-20).

Szczególnie młodzieży studenckiej dedykuję takie opowiadanko: „Bogaty kupiec chciał oddać swego jedynaka do dobrej szkoły. Dziecko po wstępnych rozmowach zostało przyjęte, ale gdy ojciec zobaczył rozkład lekcji, z przerażeniem zwrócił się do dyrektora:

- Czy mój syn musi się również tego wszystkiego uczyć? Nie można by tego skrócić? Bardzo mi zależy na tym, aby szybko ukończył szkołę.

- Proszę pana, to zależy, czym on chce być – odpowiedział wychowawca – jeżeli Bóg chce stworzyć drzewo dębu, to potrzebuje na to dwadzieścia lat; jeżeli zaś dynię, wystarczy Mu dwa miesiące”.

Morał z tego opowiadanka jest prosty: chcąc zdobyć solidną wiedzę, chcąc rozwinąć i ubogacić swój umysł i serce, trzeba dużo czasu i cierpliwości, wysiłku i trudu, czego z serca Wam życzę.

Całą społeczność akademicką na czele z Panią Rektorem, Senatem Uczelni, wszystkimi jej pracownikami i studentami, życzę:

- Umiejętnego przekazywania wiedzy, która prowadzić będzie do mądrości życia;

- Światła Ducha Świętego w trudach nauczania i przyswajania wiedzy;

- Aby uczelnia w sposób kompetentny przygotowywała do przyszłego zawodu, aby z niej wychodzili ludzie odpowiednio przygotowani do pracy;

- Niech Maryja, Dziewica Słuchająca, uczy słuchać i wypełniać powierzone zadania;

- Niech Maryja, Stolica Mądrości, prowadzi po ścieżkach życia osobistego ucząc cnotliwego życia, bo to jest prawdziwa mądrość;

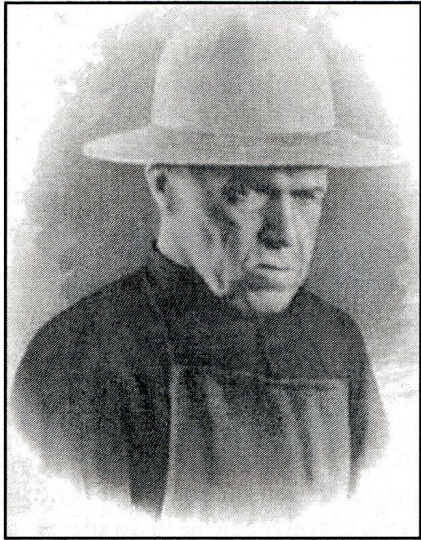
- Niech w murach tej Uczelni panuje duch pracy twórczej.

Ks. Andrzej Skiba

1 R. Scherschel, Różaniec modlitwa Jezusowa Zachodu, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1988, s. 93.

2 K. Wójtowicz, Przyczynki, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1991, s. 108.

Inauguracja Roku Akademickiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Wspomnienie bł. o. Jana Beyzyma (12.10.2010).



Dziś, we wspomnienie bł. Jana Beyzyma, kapłana z zakonu jezuitów, przychodzi nam rozpocząć nowy Rok Akademicki na Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Z tej inauguracji winno wynikać jakieś przesłanie na ten, rozpoczynający się rok pracy. To przesłanie może wynikać z duchowości patrona dnia dzisiejszego, który urodził się na Wołyniu, 15 maja 1850 roku. Jest to osoba nam bliska, bowiem nowicjat odbywał w Starej Wsi, w maryjnym sanktuarium, do którego każdego roku gromadnie pielgrzymujemy. Idziemy do Matki Bożej Miłosierdzia. Po przyjęciu święceń kapłańskich z rąk ks. biskupa Albina Dunajewskiego, pracował w Tarnopolu i Chyrowie jako wychowawca młodzieży jezuickiej. Jego biograf, ks. Czesław Drażek, także jezuita, pisze: „Chłopcy dostrzegali w tym groźnie wyglądającym zakonniku o «tatarskich» rysach dobre i tkliwe serce i dlatego chętnie garnęli się do niego, darzyli życzliwością i zaufaniem”. Mając już 48 lat wyjechał na misje na Madagaskar, gdzie pracował do końca swojego życia, a zmarł z wyczerpania mając 62 lata. Pracował wśród trędowatych, którym „oddał wszystkie swoje siły, zdolności i serce” – czytamy we wprowadzeniu do „Mszału rzymskiego dla diecezji polskich”. Miłość do trędowatych, była miłością heroiczną. Miłując bliźnich bardzo gorliwie głosił Ewangelię tamtejszym mieszkańcom.

Skorzystam z krótkiej biografii

pióra o. Czesława Drażka, który pisze, przytaczając listy swojego współbrata zakonnego oraz wydając swoją opinię o jego posłudze: «Dziś się dowiedziałem — pisał o. Beyzym w jednym z pierwszych listów do Polski — że i rząd, i krajowcy nie uważają trędowatych za ludzi, tylko za jakieś wyrzutki społeczeństwa ludzkiego. Wypędzają ich z miast i wsi, niech idą, gdzie chcą, byleby nie byli między zdrowymi — u nich trędowaty to trędowaty, ale nie człowiek. Wielu nieszczęśliwych włóczy się po bezludnych miejscach, póki mogą, aż wreszcie wycieńczeni padają i giną z głodu» (list z 13 kwietnia 1899 r.). «Splakałem się jak dziecko na widok takiej nędzy... Ci nieszczęśliwi gniją żywcem, wskutek czego nadzwyczaj są obrzydliwi, śmierdzą niemilosiernie, jednak nie przestają być przez to naszymi braćmi i ratować ich trzeba. A co jeszcze bardziej mnie trapi, to nędza moralna, pochodząca przeważnie z tej nędzy materialnej» (list z 28 kwietnia 1900 r.).

O. Beyzym zamieszkał na stałe wśród trędowatych, aby z nimi przebywać dniem i nocą, żywić ich, pielęgnować i leczyć. Łamał w ten sposób bariery strachu, przekleństwa, wzgardy i znieczulicy, odgradzające chorych od własnych rodzin i reszty społeczeństwa, skazujących zarażonych na powolną śmierć nie tylko z powodu trądu, ale i z głodu.

Opatrując rany ciała, leczył także dusze, zbliżając je do Boga i sakramentów świętych. Zorganizował dla «czarnych piskląt» — jak pieśczośliwie nazywał swoich trędowatych — stałe duszpasterstwo, prowadził systematyczne nauczanie religijne, krzewił wśród nich kulturę, głosił rekolekcje, propagował szkaplerz i modlitwę różańcową. Pragnął, aby trędowaci żyli i umierali jako dzieci Maryi.

Możemy zadać sobie pytanie: skąd o. Jan Beyzym, czerpał tak niespożyte siły, do niesamowicie, jak na owe czasy, trudnej pracy. Zapewne kierowała nim głęboka wiara religijna i troska o godność człowieka wyrzuconego

poza nawias tamtejszego społeczeństwa. Można jednak powiedzieć, że takie podejście wyniósł z formacji jezuickiej, ze szkoły duchowości św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów. On nie umiał pozostać na małym, ale to był Boży maksymalista. Skąd to wynikało?

Otóż bł. o. Jan Beyzym kierował się miłością, która „nie szuka swego” (1 Kor 13,5), a która daje wciąż **więcej**. W języku łacińskim to słowo brzmi jako „**magis**”. Jest to miłość hojna, dynamiczna szczególnie na odcinku apostołstwa. Miłość ta określana mianem **magis**, liczyła się zawsze z możliwościami człowieka oraz z rzeczywistością. Nie była to miłość sentymentalna, patrząca na życie przez różowe okulary, ale miłość **roztropna**. Rodzi się ona przez odpowiednie rozeznanie, a mająca swoje źródło w Kościele. On był przejęty duchem swojego Ojca Założyciela, który w Manresie, nad potokiem Cardonerem, przeżył wizję, którą oddał w słowach: „Widziałem, przeżyłem i zrozumiałem wszystkie tajemnice wiary chrześcijańskiej”¹. Te słowa wynikające z przeżyć św. Ignacego można odnieść do postawy naszego Błogosławionego.

W duchowości ignacjańskiej mówi się także o **dynamizmie służby Bożej**. Ignacy chwala Majestat Boga, który za swój honor obrał wierną służbę Jemu jako swemu Panu i Władcy. Stąd grzech, niewierność będzie uznawał za zdradę swego Pana i ujmę dla godności Majestatu Boga. Dynamizm ten polega na ustawicznym mnożeniu wysiłków, „aby służyć wciąż lepiej i więcej”² Jest to **dynamizm wysiłku i natężenia w służbie**.

Komentator owego „magis” – „więcej”, pisze:

„Powinien wciąż więcej - **magis** - wciągać je w zakres swej służby, posługiwać się nimi w całej tej mierze, w jakiej są lub mogą być pomocne. Dał Bóg człowiekowi rozum i oczy. Niech więc rozgląda się po świecie i niech bada, niech szuka, co może mu być środkiem do lepszej służby”³. Tak więc obok dynamizmu służby, docho-

dzi **maksymalizm zakresu** czyli możliwości oddawania czci Bogu i służenia Jemu. Jest ich bardzo wiele, bo wszystko, co jest tylko dobre i godziwe, może służyć i być przejawem służby. Możliwości są nieograniczone. Jedyną barierą jest tylko grzech, wszelki przejaw zła.

Ignacy głosi zasadę: **unice et magis** - wyłącznie i więcej, czyli wybiera to co bardziej pomaga do służby Bożej. To żądanie wypływa z ogromnej miłości Boga, rozmiłowania się w Jego chwale, z najwyższego zaangażowania się w służbę dla Jego chwały. Tu nie można pozostawać obojętnym, gdy chodzi o sprawy Boże. Trzeba natomiast zachować stan **obojętności** wobec tych spraw czy rzeczy, które odwodzą od Boga czy przeszkadzają w Jego służbie. Trzeba je odrzucić.

Zakres służby Bogu jest szeroki, bo począwszy od zwykłej pracy duszpasterskiej czy ściśle apostołskiej, aż po prace wysoce specjalistyczne, jak np. wychowawcze czy badania naukowe bądź też prowadzenie wyższych uczelni. Wszystko ma służyć **większej chwale Bożej**.

W Konstytucjach zakonnych **maioritas** występuje aż 104 razy, natomiast w pismach prawodawczych Ignacego aż 376 wyrażen mówiących o większej chwale Bożej. **Większa chwała Boża** jest terminem zapożyczonym od św. Katarzyny ze Sieny (XIV w). Mówi się nawet o pewnej „obsesji” tego wyrażenia⁴ Bożej chwały doświadczył Ignacy w Manresie. Został nią olśniony.

W wielkim skrócie opowiedziałem życie i działalność bł. o. Jana Beyzyma. Podkreśliłem źródła jego duchowości. Ktoś może pomyśleć, ale co to ma wspólnego z rozpoczęciem nowego roku akademickiego dla Uniwersytetu Trzeciego Wieku? Otóż wspólnym mianownikiem jest to, że łączy się ono z tym jednym słówkiem, „**magis**” – „**więcej**”. Słówek to wskazuje na żywioły maksymalizm. Wszyscy, którzy zdecydowali się podjąć studia na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, chcą osiągnąć w życiu coś „więcej”. Wszyscy chcą być maksymalistami, wszyscy bowiem chcą dobrze wykorzystać czas dany nam od Pana Boga. Wszyscy chcą nie tylko pogłębić swoją wiedzę, ale zapewne wszyscy chcą spojrzeć jeszcze szerzej na otaczającą Was

rzeczywistość. Każde spotkanie, mam nadzieję, że będzie również otwierało na potrzeby drugiego człowieka. Każde spotkanie, każde słowo, każdy gest przyjazny, może być balsamem dla niejednej duszy.

Ojciec Jan wyjechał na misje mając 48 lat. Nie był już najmłodszym człowiekiem. To również wskazówka dla każdego z nas: nigdy nie jest za późno na podejmowanie wielkich, ważnych wyzwań. Zawsze można rozpocząć coś wielkiego, coś ważnego w swoim życiu. Zawsze, oprócz studiów, można nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Zawsze można kształtować swój umysł, a serce otwierać na potrzeby bliźnich, sposobić do dobrych czynów. Bł. o. Jana Beyzyma cechowała głęboka, niezachwiana wiara, wielka miłość, ufność w pomoc Matki Bożej, a także nawet dobry humor. Był określany mianem „wychowawcy narodu”, gdyż porywał ludzi do pracy, do wysiłku, inspirował dobre czyny, sam nierzadko chwytając

za taczki czy łopatę, a nawet rzeźbiarskie dłuto. To może być wskazówka dla nas: nie wstydzić się żadnej pracy, bo ona rozwija człowieka. On zrobił bardzo wiele dla tamtejszych ludzi, budując dla nich szpital, który funkcjonuje do dnia dzisiejszego, ale jego działanie było oparte „na kolanach”, „na klęczkach”, choć sam siebie nazywał „najkompletniejszym zerem”. Ucząc się, studiując, pracując, czyniąc dobrze, nie czynimy niczego na pokaz, ale czynimy to z wielką pokorą, świadomości swoich słabości.

ks. Andrzej Skiba

1 Duch św. Ignacego Loyoli. Aspekty duchowości ignacjańskiej, w: Św. Ignacy Loyola, Pisma wybrane. Komentarze II, opr. M. Bednarz przy współpracy A. Bobera i R. Skórki, Kraków 1968, s. 391.

2 Tamże, s. 394.

3 Tamże, s. 395.

4 Por. s. 404.



130 – lecie sanockiego I Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej (13.10.2010).

Pięć lat temu, w roku 2005, z okazji 125 lat Gimnazjum Męskiego im. Królowej Zofii i Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej w Sanoku, w pięknej szacie graficznej, jak przystało na dostojnego Jubilata, pod redakcją Pani Małgorzaty Szybiak, została wydana Księga Pamiątkowa z widniejącą datą 1880 – 2005. Dziś do tej rocznicy 125 lat, doszło kolejnych pięć lat. Pani Małgorzata Szybiak, znawczyni historii sanockiej szkoły, w „Tygodniku Sanockim” z dnia 8 października 2010, umieściła artykuł „130 lat sanockiego I Liceum Ogólnokształcącego”.

130 lat temu! Co się wtedy działo w Polsce? Rok 1880, to czas, kiedy Polski nie było na mapie Europy, gdzie nie wszędzie można było się posługiwać polskim językiem, który głównie wybrzmiewał w śpiewie kościelnym i ludowych piosenkach. To czas rozbiorów trwający od roku 1772 do czasów odzyskania niepodległości, do roku 1918. W takim, zdawać by się mogło niesprzyjającym okresie dla nauki i kultury, powstaje Gimnazjum Męskie im. Królowej Zofii, z którego po różnych kolejach losu, historycznych przemianach, w dniu 4 września 1973 roku, przekształciło się w I Liceum Ogólnokształcące im. Komisji Edukacji Narodowej. Dziś wiemy, że jest to jedna z najstarszych placówek naukowych w naszym regionie, której początki przypadły na lata niewoli, kształtowania się idei niepodległości, patriotycznych manifestacji okresu międzywojennego, tajnego nauczania w czasie okupacji, o którym Zbigniew Jara pisze: „Tak się musiało dziać, aby dopełniła się miara zła, aby świat nie zapomniał, że człowiek dla człowie-

ka to nie tylko największa nadzieja, ale i największe śmiertelne zagrożenie”, okresu Polski Ludowej i wreszcie pełnej wolności, której cezurą był rok 1989. Profesor Marian Pankowski, słynny wychowanek szkoły, mieszkający w Brukseli, napisał, że dzięki tej szkole „pokolenia sanoczan (...) zawdzięczają dostęp do kultury europejskiej”. To wielkie wyróżnienia człowieka, który na to co przeżył w tej szkole, na to, co od niej otrzymał, dziś patrzy z oddali, bo z Brukseli. W tejże szkole uczyli się uczniowie wielowyznaniowi: Polacy, Ukraińcy, Żydzi. Szkoła kształtowała ducha tolerancji, nawet dziś tak trudnej. Przez lata szkoła kształtowała także ducha umiłowania Ojczyzny, ducha patriotyzmu, ducha wolności. Służyły temu różne organizacje, do których młodzież przystępowała. Profesor Pankowski ujął to w krótkim wierszu:

„Od pierwszych królów,
do Jana Pawła II
i „Solidarności”,
Polska wiedziała, że
jest europejska
bo miłowała wolność
nade wszystko!”

W ciągu tych 130 lat iluż uczniów wyszło z tej szkoły. Szkoła przekazywała wiedzę, nauczała, ale także wychowywała. Zmieniały się programy, zmieniali się nauczyciele i uczniowie. Szkoła ta w swoich szeregach miała wielu wybitnych nauczycieli, którzy z pasją potrafili przekazywać wiedzę. Byli to ludzie, którzy posiadali głęboką wiedzę. Dziś takich nauczycieli też nie brakuje, o czym świadczą laury zdobywane przez Was, Uczniów, na różnego rodzaju olimpiadach, konkursach. Do dziś dnia można usłyszeć

różne anegdoty, ich powiedzenia, którymi się posługiwali czy posługują w rozmowie z uczniami czy podczas lekcji. Wzruszające, pełne głębokiej refleksji, ale i niekiedy komizmu, są wspomnienia Wychowanków Waszej szkoły. Wielkość szkoły, jej wartość, najczęściej docenia się po latach, bo jak piszą jej Wychowankowie przytaczając słowa mędrca, „Niezwykła to okazja do wspomnień wiosny naszego życia, albowiem gdy zbliża się starość, dusza ucieka znowu w dni młodości”. Piszą oni, że każdy zjazd jest po to, aby „łowić milknące echa szkolne”. To jednak Was, Droga Młodzieży, jeszcze nie dotyczy. Wy jesteście dziś w szkole, zdobywacie wiedzę, kształtujecie swój charakter, wykuwacie swoją osobowość. To bardzo ważny okres w Waszym życiu, którego nie wolno zmarnować. Dziś macie „łowić” wiedzę, zdobywać mądrość życia, ubogacać się duchowo oraz intelektualnie. Wasza szkoła nosi imię **Komisji Edukacji Narodowej**. Komisja ta była nazywana „pierwszym ministerstwem oświaty w Europie”, a powstała 14 października 1773 roku i działała do roku 1794, a więc dwadzieścia lat. Można tak powiedzieć, że fundament pod jej zaistnienie założył ks. Stanisław Konarski (1700-1773), z zakonu pijarów, którzy głównie zajmowali się prowadzeniem szkół, wychowywaniem młodzieży. Komisja ta „pod przewodnictwem Ignacego Potockiego (1750-1809) powołała do istnienia dwa uniwersytety, 74 szkoły średnie oraz 1600 szkół parafialnych” – pisze Norman Davies. Był to czas, kiedy kasacji uległ zakon jezuitów, kiedy do głosu dochodziły ideały świeckie i narodowe. Dotychczasowy język wykładowy, jakim była



łacina, zastąpiono językiem polskim, zaczęto kłaść nacisk na naukę języków nowożytnych, nauki przyrodnicze, osobistą higienę i uprawianie sportu, zgłębianie tajników sztuki, tolerancję. Kładziono nacisk na obchodzenie świąt kościelnych i narodowych. Nauczyciele mieli kształcić się w szkołach państwowych i za swoją pracę pobierać godną zapłatę. Dał się zauważyć przejaw ducha oświeceniowego. W roku 1775 zostało utworzone **Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych**, którego głównym zadaniem było opracowanie i wydanie podręczników do poszczególnych przedmiotów nauczania. Ukazał się m. in. podręcznik etyki, w którym jego autor, Antoni Popławski (1739-1799), głosił odważnie, jak na tamte czasy, że „wszyscy bez wyjątku urodziliśmy się wolni (...) i wszystkich nas jednoczą te same potrzeby, jakoż i wspólny udział w owocach niesionej sobie nawzajem pomocy”. Ta wypowiedź, to świadectwa ducha postępu, który wyprzedzał swoją epokę.

Droga Młodzieży! Ceńcie naukę, bo ona „rozumu dodawa”, jak głosił Daniel Naborowski (1573-1640). Powiada on, że tylko cztery rzeczy na świecie wydają się posiadać nieoszacowaną wartość: „**Wolność, nauka, cnota, zdrowie niestargane**”.

Można mówić o **wolności narodowej i wolności osobistej**. Jan Paweł II mawiał, że wolność jest człowiekowi zadana i trzeba z niej dobrze i mądrze korzystać, aby nie doprowadziła do zniewolenia. Wolność należy odróżnić od samowoli, która wiedzie na manowce życia, za co trzeba słono zapłacić.

Nauka „to potęgi klucz”, znamy te słowa poety Ignacego Balińskiego (1862 – 1951). W „Radach dla moich synów” pisał:

„Chcesz być czymś w życiu, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie;
Nauka – to potęgi klucz,
W tym moc, co więcej umie.
I zważ, nie popchną tego wstecz
Ani nie pochłoną fale.
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale”.

Cnota, to „kompas życia”, jak nazywał Jan Kochanowski (1530-1584). „Cnota czyni zacnym” pisał Krzysztof Opaliński (1610-1656). Znamy cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość; znamy cnoty kardynalne: roztropność i męstwo, umiarkowanie i sprawiedli-

wość. Co to jest cnota? Cnota, „to stała skłonność i sprawność woli w czynieniu dobra” (ks. Andrzej Szostek). Za św. Pawłem można powiedzieć, że przejawem cnoty są: „miłość, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie”. Dziś w niektórych wypowiedziach cnota ma oddźwięk pejoratywny, a tymczasem prawdziwa cnota jest wartością jak najbardziej pozytywną. Niektórzy sądzą, że odnosi się ona tylko do cnoty czystości. To fałszywe podejście, gdyż cnota jest wielkością człowieka. Cnota, to stała postawa woli, pomagająca spełniać odpowiednie, dobre czyny. Przeciwnieństwem cnoty są grzechy czy nałogi, o których słyszeliśmy w dzisiejszym czytaniu wyjętym z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (5,18-25): „nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą”.

„**Zdrowie niestargane**”, to kolejny przejaw najważniejszych wartości życiowych. Już Jan z Czarnolasu pisał o wartości zdrowia:

„Ślachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Mieśca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są, ale –
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat niemiły”.

Dziś tyle słyszymy o niszczeniu zdrowia przez ludzi młodych. W opinii wielu dochód jest ważniejszy aniżeli zdrowie, a nawet życie człowieka. Znamy ostatnie, śmiertelne wypadki, spowodowane przez używanie tzw. dopalaczy. Jak trafić do tych

ludzi, którzy ich używają? Jak trafić do tych, którzy je rozprowadzają? Jakich użyć argumentów, aby zrozumieli że to jest złem? Ilu ludzi musi jeszcze umrzeć, aby zmienić mentalność, podścieście to tych środków? To tylko jeden z wielu aspektów życia. Tych niebezpieczeństw jest o wiele więcej!

Znane są słowa maksymy: „Ucz się chętnie; Cóż jest miłszego niż nauczyć się wielu rzeczy? – zachęca Owidiusz. Seneka twierdził, że „uczącemu się towarzyszą bogactwa, towarzyszą zaszczyty”. Pewnie nie chodzi tu o bogactwo czysto materialne, ale bogactwo duchowe, którym można się dzielić z innymi; innych ubogaczać. Tenże Seneka twierdzi także, że „Nauczając uczymy się”. Nauka przynosi więc obopólną korzyść: nauczycielowi i uczniowi. Cynceron w „Rozmowach tuskulańskich” twierdzi, że „dla człowieka uczonego i wykształconego żyć to myśleć”. Pewnie to prawda, bo przecież każda szkoła uczy myśleć, a ucząc myśleć, uczy też żyć. Horacy twierdzi, że „Nauka i cnota są najpewniejszym bogactwem”. Zwróćmy uwagę na to połączenie: „**nauka i cnota**”. To prawdziwe bogactwo. Pliniusz Młodszy w swoich „Listach” wyznaje: „Nauka dostarcza i radości i pociechy”. Niech nauka dostarcza każdemu i każdej z was radości i pociechy.

Czego dziś mogę wam życzyć, Drodzy Profesorowie i Uczniowie? Życzę wam:

- Dogłębnego poznawania tajników nauki i jej przekazywania;
- Rozwijania swoich talentów przez dobre wykorzystywanie czasu;
- Perspektywicznego spojrzenia na swoją przyszłość;
- Zaangażowania się w życie szkoły w jej różnorodną działalność;
- Satysfakcji z osiągnięć Szkoły, z dobrze wypełnionych obowiązków; choćby życzliwego spojrzenia, zwykłego „dziękuję”;
- Niech wychowankowie tej Szkoły rozślawiają jej imię wszędzie, gdzie się znajdują;
- Bożego błogosławieństwa dla wszystkich, gdyż stare porzekadło mówi, że „bez Boga, ani do proga”;
- Abyście pozwolili prowadzić się Panu Bogu: „Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujemy” - zachęca dziś św. Paweł.

Ks. Andrzej Skiba

Marktl am Inn – bawarskie Wadowice



Autor przed kościołem w Marktl Am Inn



Współczesne wnętrze kościoła św. Oswalda



Chrzcielnica w której Józef Ratzinger przyjął chrzest

Po nawiedzeniu Altoetting i niespodziewanym spotkaniu z O. Tadeuszem Rydzykiem udaliśmy się jeszcze do Marktl am Inn, leżącego zaledwie około 10 kilometrów od największego bawarskiego sanktuarium. I tak jak Altoetting można nazwać bawarską Częstochową, tak Marktl można przypisać miano bawarskich Wadowic, co też zamieściłem w tytule. Zapewne bowiem nikt by nie wiedział o tej miejscinie (zaledwie około 2,5 tys. mieszkańców), gdyby nie to, że właśnie tutaj w 1927 roku urodził się Joseph Ratzinger, obecnie noszący imię następcy św. Piotra – Benedykt XVI.

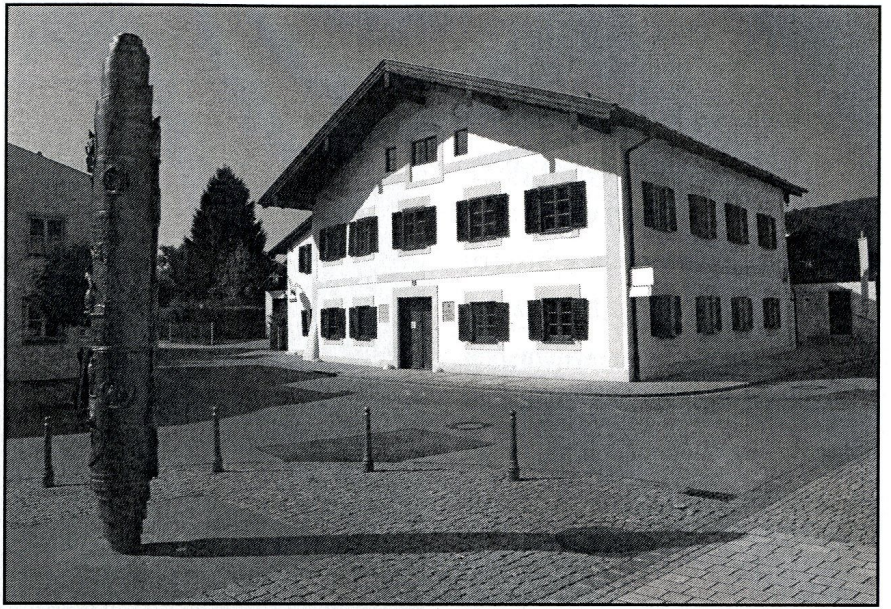
Świadomie używam określenia „bawarskie Wadowice”, a nie niemieckie, ponieważ nie można całych Niemiec porównywać do Polski w sensie jedności religijnej. Północna część tego kraju jest w przeważającej mierze protestancka, wschodnia (dawne NRD) mocno ateistyczna, jest w Niemczech też obecnie dużo muzułmanów, ale południe kraju to region zdecydowanie katolicki. Bawaria jest nie tylko największym landem, ale także najbardziej przywiązany do katolickiej wiary. Takie miasta i diecezje jak: Wuerzburg, Bamberg, Augsburg, Passau, Freising są ostojami katolicyzmu i jaśnieją pięknem katolickich katedr i innych kościołów. Dlatego z wyboru papieża Benedykta cieszą się przede wszystkim w Bawarii, albowiem mieszkańcy pozostałych landów niewiele się tym interesują. Nieco tylko podobny, ale już z większą ilością protestantów jest land Badenia -Wirtembergia, leżący na południowym wschodzie, od strony francuskiej, z diecezjami Stuttgart – Rottenburg i Freiburg am Breisgau. W tych dwóch dużych landach, w przeciwieństwie do innych, nie tylko w szkołach kościelnych, ale i państwowych, odbywa się nauka religii.

Ale wróćmy do samego Marktl am Inn. Jak wskazuje na to nazwa leży ono nad rzeką Inn, ale przebywając w jego centrum nie zauważyłem jej nurtu, zapewne płynie gdzieś obrzeżami miasteczka. W centrum znajduje się mały placyk, parafialny kościółek oraz muzeum Benedykta XVI. To

muzeum to dawny posterunek policji wraz z mieszkaniem dla rodziny policjanta. Jak zapewne wiemy ojciec Benedykta XVI był policjantem i stacjonował na różnych placówkach. Gdy zbliżało się rozwiązanie i poród jego syna, Józefa Ratzingera, przebywał właśnie w Marktl, ale niedługo potem cała rodzina przeniosła się do Tittmoning, a następnie do Aschau. Jeszcze w roku 2005, czyli w roku wyboru papieża Benedykta, budynek komisariatu w Marktl am Inn należał do miasta, jednak wkrótce potem został wykupiony przez Kościół (a może darowany?) i utworzono tu nowoczesne muzeum biograficzne.

Najpierw jednak nawiedziliśmy kościół św. Oswalda, w którym Józef Ratzinger został ochrzczony. Nie wyróżnia się on niczym nadzwyczajnym, bo jest zbudowany (a właściwie całkowicie przebudowany) w XX wieku. W lewej kaplicy ustawiono chrzcielnicę, w której przyjął ten sakrament Józef Ratzinger i ustawiono plansze z informacjami. Po krótkim pobycie w kościele udaliśmy się do muzeum. Nie było w nim prawie innych zwiedzających. Kupiliśmy bilety po 3,5 euro i najpierw został dla nas wyświetlony krótki film z polskim komentarzem (często są tu grupy z Polski, bo przecież my tak bardzo szanujemy papieża). Potem zwiedzaliśmy poszczególne sale, w których zgromadzono pamiątki rodziny Ratzingerów. Jest tu wiele zdjęć z dzieciństwa papieża. Zauważyłem, że na wszystkich fotografiach wyróżniał się on wśród innych chłopców radosnym wyrazem twarzy i miłym uśmiechem. W jednej z sal umieszczono za sobą trzy duże (wielkości człowieka) fotografie: mały Józio, młody kapłan i papież Benedykt, budzące ciekawe skojarzenia i refleksje. W muzeum są także nowoczesne urządzenia, w kształcie podobnym do kościelnej ambonki, gdzie na pulpicie jest ekran, a po naciśnięciu odpowiednich przycisków przesuwają się zdjęcia czy filmy z różnych okresów życia papieża. Ważnym eksponatem jest księga chrztów parafii, gdzie przy nazwisku Joseph Alois Ratzinger pojawiają się kolejne wpisy o święceniach kapłańskich, sakrze biskupiej, nominacji kardynalskiej, a wreszcie wyborze na Stolicę Piotrową.

Zwiedziliśmy muzeum i usiedliśmy



Dom urodzenia Benedykta XVI i kolumna na placu



Ks. Adam przed wejściem



Zdjęcie domu sprzed 100 lat

Z woli Opatrzności Bożej i Maryi dane mi było pielgrzymować do Sanktuariów Maryjnych Europy *Lourdes*

Bazylika św. Piusa

Podziemny kościół, konsekrowany w setną rocznicę objawień — w 1958 roku, jest jednym z największych na świecie. Został zaprojektowany z myślą o tych niezliczonych rzeszach, które przybywając tu, mają okazję doświadczyć przemożnej siły modlitwy wspólnotowej ludzi różnych ras, narodowości, języków. Świątynia ma kształt odwróconej łodzi i może pomieścić około dwudziestu pięciu tysięcy osób. Sprawowane są tutaj Msze święte międzynarodowe, w okresie od kwietnia do października, w środy i niedziele o godzinie 9.30.

Pielgrzymi wszystkich języków mają możliwość uczestnictwa w przygotowaniu oprawy muzycznej: by przyłączyć się do chóru, należy stawić się na próbę śpiewów przy organach na godzinę przed rozpoczęciem Mszy świętej. Kapłani pragnący uczestniczyć w koncelebrze powinni przybyć co najmniej pół godziny przed rozpoczęciem Mszy, z własną albą i stulą. Grupy, które chciałyby zostać oficjalnie powitane, zgłaszają swą obecność w Centrum Informacyjnym, w punkcie obsługi pielgrzymek grupowych.

Kościół św. Bernadety

Ta nowoczesna, ogromna świątynia, mogąca pomieścić około pięciu tysięcy osób, została wzniesiona w miejscu, w którym prze bywała Bernadeta podczas ostatniego objawienia, kiedy policja zabroniła wstępu do samej Groty. Kiedyś bezradna, zasmucona i zmartwiona Bernadeta przybyła tutaj, by wbrew wszelkim przeszkodom spełnić prośbę niebiańskiej Pani. Dziś na tym samym miejscu wznosi się monumentalna świątynia nosząca jej imię.

W każdy czwartek lipca i w każdą sobotę lipca i sierpnia o godzinie 20.30 odprowadzane są tutaj Msze święte międzynarodowe młodzieży.

Kalwaria

„Pokuta”... to jedno z kluczowych słów przesłania Matki Bożej z Lour-

des. To przypomnienie, że grzech wiedzie ku śmierci i że walka z grzechem to walka o życie. Jezus Chrystus wziął na

79 siebie ciężar win całego świata. Umarł za grzeszników, by uratować ich od śmierci. I zmartwychwstał, pokonując śmierć. Lecz aby razem z Chrystusem zmartwychwstać do życia wiecznego, trzeba wraz z Nim cierpieć i umrzeć. Trzeba podjąć krzyż: „krzyż swój”, jak powiedział Jezus. I podjąć go, i nieść, naśladując Chrystusa. Podążać za Chrystusem na Jego krzyżowej drodze.

Na zboczach wzgórza, które wznosi się za wspaniałym masywem architektonicznym trzech bazylik, wytyczono półtora- kilometrowy szlak kalwaryjski dla pielgrzymów. Stacje drogi krzyżowej powstały w latach

1898-1911. Niezwykle wyraziste są w niej wyobrażenia postaci ludzkich: sto piętnaście monumentalnych Figur. Zarówno umiejscowienie kolejnych stacji, jak i ich walory artystyczne sprzyjają głębokiemu przeżywaniu misterium męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Elementem szczególnym jest wieńcząca szlak piętnasta stacja — Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

Osoby niepełnosprawne i chore mają możliwość odprawiania drogi krzyżowej na niewielkim odcinku łąki wzdłuż nabrzeża rzeki Gave. Oprócz tradycyjnych, umieszczono tam trzy dodatkowe stacje: Nadzieja, Wiara, Miłosierdzie.

(C.d.n.)

oprac. Stanisław Rocha



29 Niedziela zwykła – 17.10.2010.

Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Na godzinę 17:00 zapraszamy na dzisiejszą modlitwę różańcową. Dziś Niedziela Misyjna, która rozpoczyna Tydzień Misyjny. Pamiętajmy o modlitwie w intencji misji. Otoczmy modlitwą misjonarzy, zwłaszcza pochodzących z naszej diecezji.

2. Jutro święto św. Łukasza, patrona Służby Zdrowia. Modlimy się w intencji wszystkich troszczących się o nasze zdrowie. Jutro także spotkanie Grupy Modlitwy św. Ojca Pio.

3. We wtorek wspomnienie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które będziemy obchodzić po raz pierwszy od jego beatyfikacji. Zapraszamy na Mszę św. z kazaniem ku jego czci. Także we wtorek, po Mszy świętej wieczornej odbędzie się kolejny „Kwadrans biblijny”, na który zapraszamy wszystkich chętnych pogłębiania Pisma Świętego.

4. Za tydzień wypada liturgiczne wspomnienie bł. Jana Wojciecha

Balickiego, kapłana. Modlimy się o jego kanonizację.

5. Bardzo serdecznie dziękujemy za ofiary złożone w ubiegłą niedzielę na remont naszego dachu na kościele. Łącznie zebraliśmy 13 916 70 + 20 \$ USA. To poważne wsparcie w naszych pracach, tym razem nad kładzeniem blachy miedzianej, czego efekty już widać.

Intencje w tygodniu 18 - 24.10.2010 r.

Poniedziałek, 18.10

6.30 + Katarzyna, Krystyna, Aldona
7.00 + Helena (greg.)
7.30 + Marek (greg.)
18.00 1. o pełnię łask Ducha Świętego dla członków Gr. św. O. Pio, ich rodzin, kapłanów i parafian
2. + Justyna Pietrzak 23 r. śm. oraz + Franciszek
3. + Alojzy i Zofia Biega

Wtorek, 19.10

6.30 + Stanisław
7.00 + Helena (greg.)
7.30 + Ryszard i Włodzimierz
18.00 1. + Marek (greg.)
2. + Stanisław i Monika Mielnikiewicz
3. + Karolina, Jan, Kazimierz

Środa, 20.10

6.30 + Jan
7.00 + Marek (greg.)
7.30 + Helena (greg.)

18.00 1. + Roman
2. + Stanisław r. śm.
3. o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla ks. Stanisława Matuły

Czwartek, 21.10

6.30
7.00 + Helena (greg.)
7.30 + Urszula
18.00 1. + Marek (greg.)
2. + Maria Kucharska - Krzan
3. + Andrzej Samecki

Piątek, 22.10

6.30 + Marek (greg.)
7.00 + Helena (greg.)
7.30 + Jerzy Gaik
11.00 Msza św. w intencji ZSZ nr 5 im. I. Łukasiewicza z okazji 40-lecia istnienia szkoły
18.00 1. + Jadwiga Rogowska
2. + Michał, Maria, Piotr
3. o miłość i zgodę w małżeństwie córki

Sobota, 23.10

6.30
7.00 + Helena (greg.)
7.30 + Marian Litwin
18.00 1. + Marek (greg.)
2. dziękczynna z okazji rocznicy ślubu z prośbą o dalsze błogosławieństwo

Niedziela, 24.10

6.30 + Marek (greg.)
8.00 o zdrowie i potrzebne łaski dla siostr z Róży bł. Jana Balickiego
9.30 + Helena (greg.)
11.00 + Adam Mrozowski 34 r. śm.; + Olga Och 15 r. śm.
12.30 dziękczynna z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla Mai z okazji urodzin
16.00 + Jan
18.00 dziękczynna w 40 r. ślubu Heleny i Bolesława z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo Boże

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywina.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz **www.esanok.pl/kamery_sanok**

email gpp2@op.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com